



Ziemia rawska – czy znacie jej atrakcje i historię?

Choćby taką, że William Szekspir jeden ze swoich dramatów poświęcił Białej Damie z Rawy Mazowieckiej?

Że tu, w Babsku, mieszkała muza Fryderyka Chopina, z którą potajemnie się zaręczył?

Że szlachta z okolic Białej słynęła z waleczności?

A w Rawie pobierał nauki słynny pamiętnikarz XVII wieku – Jan Chryzostom Pasek?

Piotrek spędzający wakacje w Rawie, nic o tym nie wie. Ale właśnie pan Pasek, którego pomnik stoi na skwerze, odkrywa przed chłopcem skarby ziemi rawskiej.

### **Paweł Wakula**

Absolwent malarstwa i pedagogiki artystycznej. Uprawia niepoważny zawód rysownika-humorysty. Miłośnik historii. Autor niebanalnego zbioru opowiadań o władcach Polski *Jagiełło pod prysznicem*. Pomysłodawca cyklu historycznego dla dzieci *Zdarzyło się w Polsce*.



## Ni pies, ni wydra

pał... Lepki, potworny, obezwładniający jak kławsówka z matmy. Co można robić w taki dzień?

Piotrek krążył po skwerze i wysyłał posępne myśli w stronę Łodzi. Miał nadzieję, że dotrą do celu i wzbudzą w jego rodzicach wyrzuty sumienia. W końcu to oni zawieźli go na wakacje do babci do Rawy Mazowieckiej.

Z żalem pomyślał, że w tym czasie jego koledzy korzystają z uroków wielkiego miasta, a niektórzy... Cóż, pewnie zwiedzają świat! Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Zanzibar... Może nawet Mielno?

Zjadł lody w wafelku – z niechęcią przyznał, że były wyśmienite – i przysiadł na brzegu drewnianej skrzyni, żeby pogapić się na fontannę.

– Waszmość wzdychasz jak dusza potępiona. Cóż ci jest? Gnębi cię jakowys frasunek?

Do chłopca dopiero po chwili dotarło, że te słowa były skierowane do niego.

Wypowiedział je siedzący obok mężczyzna. Piotrek ze zdziwieniem zauważył, że nieznajomy, mimo upału, ubrany jest w podbity futrem płaszcz bez rękawów, a na nogach ma buty z cholewami. W jednej dłoni trzymał książkę, a w drugiej gęsie pióro.

Jakiś dziwak... – pomyślał Piotrek.

W pierwszej chwili chciał po prostu odejść – babcia zawsze mu powtarzała, żeby nie rozmawiał z nieznajomymi – ale był środek dnia, wkoło pełno ludzi, a w dodatku mężczyźnie towarzyszył pies!

Miał lśniąca brązową sierść, długi ogon i niewielkie uszka. Patrzył na Piotrka błyszczącymi jak czarne paciorki ślepiami i zabawnie ruszał wąsikami.

– Ale słodziak! Co to za rasa? – spytał chłopiec.

– Mój Robak? Ha, waćpan myślisz, że to gończy! Toż to wydra!

Piotrkowi zakręciło się w głowie, sam nie wiedział, czy od upału, czy dlatego, że nic nie rozumiał. Robak to chyba było imię psa, a wydra... Raz słyszał, jak mama powiedziała tak o jednej pani, ale zdaje się, że to było bardzo niegrzeczne...

Nieznajomy westchnął ciężko, najwyraźniej także do niego dotarło, że w ten sposób się nie dogadają.

– Wybacz wasz... Hm... Chciałem powiedzieć – nie gniewaj się, kawalerze. Mam już swoje lata i trudno mi nadażyć za współczesnością. Odkąd wróciłem do mojej



kochanej Rawy, wszystko zdaje się takie dziwne... Po ulicach jeżdżą powozy bez koni, ludzie gadają niezrozumiałym językiem, a do tego te gołębie... Gdyby nie wierny Robak, ani chybi już by mnie obsiadły!

Piotrek ze zdziwieniem spojrzął na kilka cukrówek wydziobujących okruchy z trawnika.

– Boi się pan ptaków?

Nieznajomy aż się wzdrygnął.

– Wołałbym samotnie ruszyć na pułk szwedzkich rajtarów niżli stawić czoła gołębiom!

Od razu wydał się Piotrkowi sympatyczniejszy. Tak bywa, gdy ktoś głośno przyzna się do słabości.

Chłopiec uważniej przyjrzał się swojemu rozmówcy i stwierdził, że ma szczerą twarz, zadarte wąsy i wesołe oczy.

– Pozwól, kawalerze, że się przedstawię. Jestem Jan Chryzostom Pasek z Węgrzynowic – skłonił się. – A jak twoja godność?

– Eee... Ja jestem Piotrek... Piotrek z ulicy Piotrkowskiej!

Wąsy pana Paska drgnęły podejrzenie.

– Śmieje się pan ze mnie?

– Niech Bóg uchowa! Po prostu cieszę się, że po wielu latach wróciłem do domu. Rawa bardzo się zmieniła od czasów mojej młodości.

– A ja strasznie się tu nudzę – wyznał chłopiec. – Wszędzie już byłem, wszystko widziałem. Zresztą nie ma tego wiele, w końcu to nie Łódź...

– Ta dziura obok Pabianic? – zdziwił się mężczyzna.

– A cóż w niej ciekawego? Kościół, młyn i karczma... Gdzie jej do Rawy?

Chłopiec aż się zatchnął.

– Widać, że dawno nie był pan w Łodzi! To jedno z największych miast w Polsce!

Pan Pasek pokręcił głową.

– Coś podobnego... Kiedyś to Rawa była znacznym grodem. Pamiętam ją z czasów, gdy pobierałem nauki w tutejszym kolegium ojców jezuitów. To stąd wyruszyłem na wędrowną po świecie, a choć zobaczyłem wówczas cuda i dziwy, to rodzinne strony zawsze wydawały mi się najpiękniejsze...

– To po co pan wyjechał? – zaciekał się Piotrek.

– Ojczyzna wzywała... I przygoda! Zdawało mi się, że życie stoi przede mną otworem, choć tak naprawdę miałem tylko wiernego Deresza\*, twardą kulbakę\*\* i szablę u boku!

– Przygoda... – westchnął chłopiec. – Tu nic się nie dzieje...

– Tak myślisz, kawalerze? – pan Pasek nachylił się do jego ucha. – Spotkajmy się o północy, przekonasz się, czy w Rawie jest nudno!

– Mam przyjść tutaj w nocy?

\* Deresz – koń maści karej, gniadej lub kasztanowatej z domieszką białych włosów.

\*\* Kulbaka – typ siodła wojskowego, na wojnie często zastępowała poduszkę.



– A co stoi na przeszkodzie?

Piotrek w ostatniej chwili powstrzymał się, żeby nie parsknąć: „Babcia!”.

Na szczęście w tej samej chwili Robak parsknął ze złością i jak zwolniona sprężyna rzucił się na gołębie. Spłoszone ptaki z trzepotem poderwały się do lotu.

– To ja już pójdę, do widzenia – powiedział chłopiec.

Ruszył w stronę domu, ale gdy był u wylotu alejki, obejrzał się przez ramię.

Pan Pasek wciąż siedział na okutej skrzyni i zapisywał coś w swojej książce... Ale to nie był prawdziwy człowiek, tylko rzeźba z brązu!



## Diabelska Góra

o powrocie do domu Piotrek aż musiał położyć się do łóżka. Sam nie wiedział, czy rozmowa z panem Paskiem odbyła się naprawdę, czy też była zwyczajnym przywidzeniem.

Oczywiście babci nie zwiódł.

– Dobrze się czujesz?

– Trochę boli mnie głowa...

– Kto to słyszał, żeby w taki skwar ganiać po dworze bez czapki! Tyle razy ci mówiłam...

Smrodek dydaktyczny sęczył się jeszcze przez jakiś czas, ale tym razem chłopiec był za niego wdzięczny. Tak! To było wytłumaczenie! Po prostu przegrzał mózgowicę, coś mu się w niej zagotowało i stąd wrażenie, że gadał z pomnikiem! Chyba że...

Zapadła noc, wciąż było gorąco, nawet najłżejszy wietrzyk nie poruszał firanką w otwartym oknie. Powoli cichły odgłosy ulicy. Wreszcie nadeszła długo wyczekiwana chwila. Piotrek upewnił się, że babcia smacznie chrapie, po czym ostrożnie wymknął się z domu.



Pan Pasek siedział dokładnie w tym samym miejscu, w którym spotkali się za dnia. Rzucił przed siebie patyk, a Robak przynosił mu go jak pies.

– Rad jestem, że nie straciłeś odwagi, młodzieńcze! – zawołał na widok Piotrka.

– Obiecał mi pan przygodę, nie mogłem jej przegapić.

– I to rozumiem! Dalibóg, kawalerska u ciebie fantazja!

Nowy znajomy Piotrka zdjął płaszcz i włożył go do swojego kufra, a ze środka wyjął naręczce ubrań. Narzucił na ramiona czerwoną szatę z rozciętymi rękawami, wsadził na głowę futrzaną czapę z piórem, a do pasa przymocował... prawdziwą szablę.

Chłopiec ze zdziwieniem obserwował te przygotowania.

– Idziemy w gości – wyjaśnił pan Pasek. – A skoro tak, to przydadzą się animusz i kontusz!

– Ale kogo właściwie chce pan odwiedzić?

– Diabła! – odparł beztrąsko szlachcic, a widząc, że chłopiec patrzy na niego z niedowierzaniem, rozpoczął opowieść:

*Dawno, dawno temu na wzgórzu nieopodal Rawy wznosił się gródek należący do okrutnych zbójców. Niegodziwcy byli postrachem całej okolicy, napadali na kupców jadących traktem do Warszawy, łupili dwory i kościoły, nie przepuszczali ubogim wdowom i sierotom. Dzięki cudzej krzywdzie uzbierali ogromny skarb, który ukryli w podzie-*

*miach swojego zameczku. Mieszkańcy uciemnionej ziemi rawskiej przeklinali ich, ale rabusie nie dbali o to, za nic mieli łzy swoich ofiar.*

*Lecz tam, gdzie zawodzi ludzka sprawiedliwość, musi przyjść kara Boża!*

*Pewnej burzliwej, pełnej piorunów i błyskawic nocy na gródek spadł ognisty deszcz z siarki i obrócił go w zgliszcza. Ci, którzy z daleka przyglądali się temu widowisku, widzieli ponoć, jak diabły biorą jego mieszkańców na widły i porywają nieszczęsnych do piekła.*

*Wśród mieszkańców Rawy prędko znaleźli się tacy, którzy zapragnęli wydobyć z ruin zgromadzone przez zbójców dobro, ale okazało się, że Diabelska Góra – bo tak odtąd nazywano to miejsce – wcale nie jest niezamieszкана. O północy dochodziły z niej odgłosy wycia i dzikich harców, a śmiałkowie, którzy odważyli się zejść do lochów, uciekali stamtąd jak niepyszni, ścigani przez czarta, zwanego Rawitą.*

*Tenże Rawita wyrządzał okolicznym mieszkańcom najrozmaitsze szkody. Jego ulubioną psotą było zatykanie babom kominów, tak że cały dym walił do środka chaty. Kiedy indziej rozkopywał trakt wiodący nieopodal Diabelskiej Góry, żeby jadące tamtędy bryczki łamały osie. Wszyscy mieli go serdecznie dosyć.*

*Nic dziwnego, że ludzie przestali odwiedzać przeklęte miejsce. Pozostałości gródka zapadły się pod ziemię, a na wzgórzu wyrósł gęsty i nieprzyjazny las, na który mówiono Tatarskie Krzaki.*



*Minęło sto, a może dwieście lat, i w Rawie pojawił się niezwykle przybysz...*

*Nieznamy nosił się z cudzoziemska, miał na sobie kaftan, pludry\*, pończochy i trzewiki, a na głowie – trójgraniasty kapelusz. Zarzekał się, że wie, gdzie są ukryte skarby, i zna sposób na ich wydobywanie, chętny musi jedynie zaopatrzyć się w motykę i rydel zrobione ze szczerzego złota. Większość mieszkańców Rawy wyśmiała go, ale znalazł się chciwiec, który sprzedał cały majątek, zapożyczył się u miejscowych Żydów i kupił odpowiedni ekwipunek. W środku nocy wybrał się z nieznanym na poszukiwanie skarbu.*

*Przybysz wskazał miejsce, w którym trzeba kopać, ale sam tylko przyglądał się robocie i pociągał gorzałkę z buklaka. Dopiero gdy rydel zazgrzytał na wielkim głazie, sam wlaź do wykopu, żeby zastąpić towarzysza.*

*– Oho! Coś tu jest... – zachichotał. – Wyczuwam to pazurami...*

*Nagle dzwon w rawskim klasztorze zaczął wybijać północ! Rozległ się upiorny śmiech, ziemia zadrżała, a z dołu buchnęły płomienie! W ułamku sekundy Rawita – bo to był on we własnej osobie – zapadł się w otchłań razem ze złotymi narzędziami...*

*Biedny mieszczanin wrócił do domu z pustymi rękami. Na wzgórzu na nowo rozpoczęły się diabelskie hulanki i żaden śmiertelnik nie odważył się postawić tam stopy. Ludzie*

\* Pludry – krótkie, sięgające kolan spodnie.

*omijali je z daleka, żegnając się i spluwając przez lewe ramię, żeby złe nie miało do nich dostępu...*

Opowieść była tak ciekawa, że Piotrek nawet nie zauważył, kiedy minęli ostatnie zabudowania Rawy. Szli teraz skrajem podmiejskiej drogi.

– Niesamowita historia – przyznał. – Więc idziemy na Diabelską Górę?

– Już jesteśmy na miejscu... – poprawił go pan Pasek.

Rzeczywiście, znajdowali się raptem kilka kroków od wzniesienia porośniętego gęstym lasem. Czarne konary drzew skrzypiały złowrogo.

Pan Pasek zwinął dłoń w trąbkę.

– Hej! Mości Rawito! Wyjdź na słowo!

Cisza. Tylko gdzieś w oddali rozległo się ponure nawoływanie puszczyka.

– Nikogo tu nie ma, lepiej wracajmy do domu... – mruknął Piotrek.

W chwili, gdy mówił te słowa, rozległy się czyjeś kroki. W słabym świetle księżycy ujrzeli chudą postać zmierzającą w ich stronę. Nieznajomy miał na głowie dziwny kapelusz przypominający pierożek, a u boku szpadę.

– To skandal! Wypraszam sobie! – utyskiwał. – Jest środek nocy! Kto to słyszał, żeby tak bezczelnie naruszać czyjś spokój!

Pan Pasek wcale nie przejął się tym gderaniem.



– Gadaj, czarcie, gdzie ukryłeś skarb, to darujemy ci zdrowie!

Diabeł aż wziął się pod boki.

– Ach tak? A macie złote narzędzia?

Pan Pasek klepnął szablę u boku.

– Tylko żelazne!

– A to się dobrze składa, bo i ja mam takie!

Obaj dobyli broni i z groźnymi minami stanęli naprzeciw siebie w pozycji szermierzy.

Pierwszy zaatakował Rawita – z dzikim wrzaskiem wyprowadził pchnięcie. Pan Pasek bez trudu odbił sztych i zaczęła się walka. Nocną ciszę wypełnił szcęk stali, szabla i szpada raz po raz krzeszały iskry. Piotrek z trudem nadszedł za błyskawicznymi ciosami.

Od razu stało się jasne, że tych dwóch nie może się równać. Choć diabeł skakał na krzywych nogach jak pasikonik, cały poczerwieniał i zgubił kapelusz, to w żaden sposób nie potrafił dosięgnąć swojego przeciwnika.

W pewnej chwili pan Pasek lekceważąco założył rękę za plecy.

– Tak was uczą fechtować w piekle? – zakpił. – Nadasz się, mości Rawito, na kuchcika, jaki taki rożen już masz!

Diabeł zazgrzytał ze złości zębami, wszystkie siły włożył w ostatnie pchnięcie, ale stracił przy tym równowagę. Pan Pasek ciął na odlew... i oba rogi poleciały na ziemię.

Zrozpaczony czart zalał się łzami.

– O nie! Tylko nie to!

– Przegrałeś! Mów, gdzie skarb! – zażądał pan Pasek.

– Kiedy nie ma żadnego! Wiele lat temu byli tu archeolodzy, zryli całe wzgórze jak krety, ale znaleźli tylko trochę potłuczonych garnków, kilka gwoździ i zardzewiały klucz...

– Nie łżesz?

– Jak nie pragnę zbawienia... Przez was nie będę mógł pokazać się w piekle, inne diabły wyśmieją mnie...

Pan Pasek podrapał się po głowie.

– Głupio wyszło. Trzeba było od razu mówić, jak sprawy stoją...

Piotrek podniósł z ziemi ucięte rogi.

– To da się naprawić, mam w domu diabelnie mocny klej...

– Naprawdę? – chlipnął Rawita. – Kochany! To byłby prawdziwy skarb!

